Dodatek do Nr. 41 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 21. Sobota, dnia 13-go Października 1906. **Rok II.**

SKAZANIEC.

OBRAZEK NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Nieznajomy wstał, a widząc wyciągnięte ku sobie ręce kapłana, przypadł do nich i gorąco całować je począł.

— Uspokój się bracie, uspokój... Chodź ze mną na plebanię... Ogrzejesz się, posilisz...

— Nie, nie mogę... nie mogę... — chrapliwie i jakby gniewnie odparł nieznajomy. — Niebezpiecznie tu, pójdę w drogę...

— Jak uważasz, bracie; zostań, jeśli możesz; idź gdy chcesz.

Stanęli przed plebanią.

— Ja w drogę! — mruknął nieznajomy.

— Z Bogiem! — dorzucił ksiądz Jan.

Nieznajomy poszedł w mrok zapadającej nad nim nocy posępnej, chmurnej, bez jednej gwiazdy na niebie.

* * *

Wróciwszy na plebanię, ksiądz Jan zapadł w zadumę, niezbyt przykrą widocznie, gdyż uśmiech krasił jego dobre oblicze, oczy spoglądały w górę jasne, czyste, świetlanym blaskiem płonące. Po chwili namysłu, wyjąwszy z szuflady dziennik, ksiądz Jan odszukał w nim zapisane w ostatnich dniach kartki, odwrócił kilka stronic w tył i wyrwał je z pamiętnika. Za chwilę spłonęły wszystkie w piecu.

— A możeby lepiej było spalić cały dziennik?... Szkoda mi go jednak, a nuż też nie spytają się oń wcale....

Ukląkł do wieczornych pacierzy, po których odmówieniu usnął niebawem snem spokojnym, krzepiącym.

* * *

W dwa dni potem na plebanię zjawił się [illegible] inkwirent, w towarzystwie przybyłego z miasta gubernialnego towarzysza prokuratora. Obydwaj przybyli, a nawet i pisarz inkwirenta, mieli teraz niezwykle poważne miny.

— Może pan zechce — zwrócił się do księdza Jana inkwirent — wpłynąć na swoją gospodynię, aby zeznawała bardziej stanowczo, niż poprzednio. Do rozpaczy mogą doprowadzić te jej: „nie wiem" i „nie wiem". Nie podejrzywam bynajmniej pana, abyś jej wtedy zakazał mówić, lecz proszę obecnie, abyś, wytłomaczywszy jej ważność sprawy i odpowiedzialność za fałszywe zeznania, wpłynął na zmianę taktyki, która do niczego dobrego nie doprowadzi.

— Ależ najchętniej, objaśnię jej to wszystko i przywołam ją tu do panów.

— Jeżeli łaska, przyślij nam pan i swego parobka. Po jakimś czasie poprosimy tu i pana, wpierw jednak wybadamy tych dwoje.

— Nie zaniedbam zastosować się do życzenia panów.

W kwadrans potem, otrzymawszy od księdza należyte wskazówki co do odpowiadania na wszelkie pytania, mówienia prawdy i tylko szczerej prawdy, stanęli do protokółu Jacentowa i parobek. Tego ostatniego odosobniono, a badanie rozpoczęto na Jacentowej. Babina, tym razem, ośmielona przez księdza, odpowiadała szczerze i bez zalęknienia. Po niej dawał zeznania parobek; były one również prawdziwe i nie-wymuszone. Wezwano nakoniec księdza Jana.

— Proszę pana — zaczął poważnie inkwirent — abyś zechciał szczegółowo opowiedzieć, coś pan robił w niedzielę, od chwili rzekomego otrzymania listu od ś. p. Jadwigi (co się nie potwierdza, gdyż opiekunowie zamordowanej zapewniają, iż denatka żadnego listu nie pisała i wysłać go nie mogła), aż do pańskiego zjawienia się w kancelaryi gminnej.

— Przykro mi bardzo, że nie mogę zastosować się do życzenia pańskiego, panie sędzio. Postanowiłem sobie nie zeznawać nic zgoła w tej sprawie.

— A toż dlaczego? — zapytali obaj indagujący.

— Ponieważ... tak sobie postanowiłem.

— Pan zapominasz, że to najgorszy system obrony! — rzekł sędzia. — We własnym interesie pan powinieneś mówić, gdyż inaczej...

— Inaczej?

— Wszystkie niejasne, nieskrystalizowane jeszcze podejrzenia, skierowane już w stronę pana, nabiorą prawie znaczenia pewnika i zwrócą się przeciw niemu całą siłą. Podejrzeń tych i poszlak, obciążających pana, mamy dość: pańskie dziwne zachowanie się w niedzielę po nabożeństwie nie uszło uwagi ludu; jazda wieczorna „w stronę miasta", z zatrzymaniem się w karczmie; pozostawienie tam parobka z końmi i bryczką; pański spacer kilkogodzinny po słocie; powrót do karczmy w stanie opłakanym; rozkaz udzielony parobkowi jechania po doktora do miasta; zeznanie w kancelaryi, nagła choroba wreszcie, wszystko to mówi nie na korzyść pańską, ale wprost przeciwnie. A obok poszlak pośrednich mamy bezpośrednie dowody rzeczowe, świadczące niemylnie, iż w dniu spełnienia morderstwa byłeś pan w Niespodziance, i to bardzo blizko zabitej. Ten sygnet ze zgubionym kamieniem, który się znalazł obok zmarłej, ta oprawa ze szczątkami wyrwanych jej włosów, ta krwawa plama na pańskiej burce, którą, jak sam przyznałeś, miałeś pan na sobie wyjeżdżając, a na której — według zeznań pańskiej gospodyni — nie było „ani plameczki", gdyś pan ją tu wkładał. To wszystko chcąc obalić, trzeba koniecznie mówić, tłumaczyć się, objaśniać. Inaczej, zwali się to na pana samego i przygniecie go niechybnie... Jeżeli pan chcesz skierować śledztwo ku osobie owego nieznajomego, któregoś pan widział jakoby uciekającego, postaraj się zgromadzić przeciw niemu poszlaki, udziel nam jakichś wskazówek, wprowadź nas na trop...

— O nieznajomym nie mam zgoła nic do powiedzenia.

— Dziwny upór...

Jeden z badających nachylił się do ucha drugiego i coś mu szepnął.

— Aha! — podjął inkwirent. — Mówiła nam Jacentowa (która rzeczywiście dziś była do niepoznania rozmowną), że pan masz zwyczaj pisania codziennie, zwykle przy końcu dnia, w grubej jakiejś księdze. Domyślam się, że to musi być dziennik, nieprawdaż?

— W istocie prowadzę coś w rodzaju pamiętnika, ale niema tam nic ciekawego dla osób świeckich.

— Prosilibyśmy jednak o pokazanie nam tego dziennika.

— Służę panom — zbliżając się do biurka, — odpowiedział ksiądz Jan. — Oto jest — rzekł po chwili, podając im dużą księgę.

Obaj panowie pochylili się nad księgą i ciekawie, kartka po kartce, czytać ją zaczęli z zajęciem.

Upłynęła tak dobra godzina. W miarę czytania panowie inkwirenci okazywali pewne jakby znudzenie i zniecierpliwienie; kilkanaście jeszcze kartek, ostatnio zapisanych, przerzucili pobieżnie i zatrzymali się na dniu, w którym zaszła śmierć Jadwigi. Następujące po dacie tej kartki były już puste. Jeden z badających uczynił minę zawiedzioną; drugi, przeciwnie, wydawał się zadowolonym.

— W takim stanie duszy nie pisze się zwierzeń — mówił półgłosem do towarzysza — zresztą możeśmy się spóźnili z obejrzeniem dziennika o czem się też przekonam zaraz — dodał głośno, ożywiony nagle nową jakąś myślą. Pospiesznie, nerwowo przerzucał teraz jedną po drugiej kartki pamiętnika, próbując, czy nie wypadają; nareszcie znalazł czego szukał. Z dziesiątek kartek luźno leżących odleciało od oprawy; porównał to miejsce z datą, na której przerywał się pamiętnik: kartki wylatujące odpowiadały właśnie tym, których brakowało. Teraz było jasne, że ksiądz Jan, przewidując rewizyę, wyrwał ostatnie kartki.

— Cóżbym dał za to, żebym mógł wiedzieć, co tam było napisane!

— Nie dość zręczny — szepnął podprokurator do inkwirenta — przewidując rewizyę, mógł napisać coś takiego, coby go usprawiedliwiało po części.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIECO O SOLI.

(Dokończenie)

Wieliczkę skopano na trzy kilometry wzdłuż, a wszerz na dwa prawie. Siedemset kilometrów — sto mil naszych — mierzą jej kurytarze i krużganki. Ośmset ludzi i czterysta koni zatrudnia praca w łonie ziemi; górnicy spędzają tam 8 godzin dziennie, konie nie oglądają nigdy światła dziennego.

Siedem wieków gospodarujemy tu prawie bez przerwy, a cenny kamień solny nie boi się wyczerpania. Któż z was, łaskawi czytelnicy, nie podziwiał w naturze lub na obrazie tych pieczar, galeryi, jezior podziemnych, tych sklepień, słupów przeczystej białości, lśniących jak drogie kamienie, złączonych w gmach wspaniały, tajemniczy, istny pałac czarodziejski.

A jednak kopalnia w Wieliczce daje światu zaledwie drobną cząstkę soli, której on potrzebuje. W Niemczech słyną kopalnie stasfurckie, w Hiszpanii góra solna w pobliżu Kardony, w Rosyi i Ameryce stepy solne, a w wielu krajach źródła słone, dostarczające niezmiernych ilości soli. Sama Rosya wytwarza rocznie przeszło milion ton soli, Niemcy tyleż, Japonia i Ameryka po półtora miliona, Anglia dwa, a produkcya całej kuli ziemskiej dochodzi

10 milionów ton (półtrzecia miliarda funtów). Jakże skromnie wyglądają tu płody naszej Wieliczki, owe 60 tysięcy!

Żadna kopalnia zresztą nie da się porównać z wytworem morza; ono jest głównym dostawcą soli na szerokim świecie. Morze stanowi też źródło pierwotnej soli w kopalniach. Gdziekolwiek przebito pokłady do głębi, do twardej skały, tam natrafiono na rozmaite sole, które istnieją w wodzie ceanu.

Stepy solne, wielkie płaszczyzny, gdzie na powierzchni lub też pod nią leży warstwa soli, należą oczywiście do wytworów morskich, i to zwykle niedawnych. Istnieją dzisiaj jeziora i morza, zbliżające się ku zagładzie skutkiem nadmiernego parowania wód, nasyconych już solą, która osiada na dnie coraz grubiej. Do takich należy pojezierze Kaspijskie, tudzież wiele jezior słonych w głębi lądów Azyi i Ameryki.

Wydobywanie soli czystej z morza i źródeł wymaga tyleż pracy i kosztu, jak kopanie jej w łonie ziemi, zwłaszcza jeżeli się zważy, że trzeba ją pozbawić szkodliwych domieszek, których sól ziemna zwykle nie zawiera. W wodzie oceanów jest soli około $2^1/_2$ proc.; sól ta, wyłowiona i rozpostarta po kuli ziemskiej, utworzyłaby pokład na 200 metrów gruby, w którym zniknęłyby nawet piramidy egipskie.

Pomimo tak znacznej ilości soli, woda morska daleka jest nasycenia, t. j. stanu, w którym sól osiadać zaczyna. Olbrzymią masę wody należy wyparowywać, i to w sposób najbardziej oszczędny. W tym celu istnieją na wielu pobrzeżach parownice solne, czyli pola solne, urządzone tak, aby woda mogła wciąż napływać, a w miarę zagęszczenia roztworu, ten spływał do zbiorników coraz dalszych. Trudność polega na prowadzeniu parowania w taki sposób, aby w pewnej chwili osiadała sól czysta; osiąga się to na zasadzie odmiennej rozpuszczalności rozmaitych soli, zawartych w morzu. Ostatecznie sól wybiera się z osadników; nie jest ona zupełnie wolna od domieszek i stanowi sól szarą czyli surową, nieprzydatną jeszcze do użytku domowego. Przemiana jej na białą sól kuchenną wymaga ponownej krystalizacyi, co podnosi cenę prawie w trójnasób: gdy tonna (1,000 kgr.) soli surowej kosztuje 15 mk., oczyszczonej wynosi 40 mk.

Praca około wyławiania soli z morza zajmuje miejsce pokaźne w ekonomii kraju. W samej n. p. Francyi 10,000 hektarów zajmują pola solne, wytwarzające 250,000 tonn soli corocznie: jest to produkcya 4 razy większa niż Wieliczki. Rzemiosło „solnika" przechodzi z ojca na syna; całe pokolenia żyją z wyławiania soli. Od godziny piątej rano do ósmej wieczorem człowiek pracuje na skwarze pod gołem niebem, zarabiając 3 franki dziennie. Tylko zbieranie soli, odbywające się w końcu lipca, daje zysk lepszy, do 8 lub 10 franków; natomiast żmudna ta czynność wyczerpuje robotników po kilku tygodniach.

Nad morzami dalekiej Północy, Białem, Lodowatem, Ochockiem, sól z wody otrzymuje się drogą zamrażania.

Zważywszy, że sól ma nietylko użytek kuchenny i domowy, ale znajduje też zastosowanie w gospodarstwie rolnem, jako przyprawa paszy, oraz w kilku ważnych gałęziach przemysłu, można mieć wyobrażenie, jak doniosły stanowi artykuł handlowy. W uznaniu tego wszystkie państwa, z wyjątkiem Anglii, ustanowiły podatek od soli.

We Francyi, gdzie rząd pobiera opłatę stosunkowo niewielką, dochód państwowy z soli wynosi 32 miliony marek. Suma ta daje zaledwie słabe pojęcie o wpływach solnych takiej Austryi, która największy pobiera podatek od soli. Dość powiedzieć, że tonna soli w Wieliczce wypada około 9 koron a w sprzedaży ogólnej 180 koron! To zysk więcej niż... aptekarski.

W dziejach społecznych podatek od soli zawsze był wielce niepopularny. O drobną tę opłatę od niezbędnego artykułu życia bywały nieraz krwawe rozruchy. We Francyi Filip Piękny wprowadził monopol solny, którego skutki, egzekucye sądowe, rewizye itp. trapiły ludność przez parę wieków, aż za Henryka II wybuchnął bunt jawny. Pięćdziesiąt tysięcy powstańców grasowało w miasteczkach Ruffec, Cognac, Saintes, aż do Bordeaux. W Bordeaux porucznika Tristana de Moncins, przedstawiciela zarządu, tłum porąbał w kawały i... posolił. Dopiero silny oddział wojska zdołał uspokoić przeciwników monopolu, z których skazano na śmierć kilkudziesięciu.

Wzburzenie ludności tłómaczy zresztą barbarzyński przymus kupowania soli oraz sposób ściągania opłaty. Każdy mieszkaniec powyżej lat siedmiu musiał rocznie kupić 7 funtów soli, płacąc po 14 sous, gdy uprzywilejowani nie płacili nic. Skoro zaoszczędził soli na zupie, by osolić szynkę, było to przestępstwo: szynkę konfiskowano, a winowajcę karano nową opłatą. Zabroniono czerpać wodę z morza i źródeł słonych, jak również poić tam zwierzęta! Armia urzędników solnych pilnowała wypełniania nieludzkich przepisów: odwiedzali oni domy prywatne, próbując jadła, zaglądając do śpiżarni; rybak musiał im otwierać baryłki, gospodyni napoczynać szynkę. Co rok liczono 3,700 zajęć rzeczy, 2,300 aresztowań mężczyzn, 1,800 kobiet, 6,600 dzieci; przeszło 300 osób wysłano na galery za nadużycia solne.

Przy takich stosunkach powstało szerokie przemytnictwo. Nietylko biedacy zdobywali sól w sposób nielegalny, lecz i stróże bezpieczeństwa publicznego, żołnierze i strażnicy dostawali się nieraz do składów, unosząc cenny kamień i sprzedając na

własną rękę. W czasach niespokojnych wynikały formalne rabunki soli; składy zdobywano szturmem, nie szczędząc ofiar krwawych. W roku np. 1686, bandy po 200 i 300 ludzi, cywilnych i wojskowych, napadały magazyny solne Pikardyi i Bourbonnais. To samo powtórzyło się przed rewolucyą. Dopiero Ludwik XVI pomyślał o zniesieniu niegodnego monopolu, który upadł w roku 1791.

Któżby przypuścił, aby sól, zwykła sól nasza mogła się stać plagą, utrapieniem dla społeczeństwa!

Łakomstwo u dzieci.

Dzieci prawie bez wyjątku okazują pewne łakomstwo i chciwość w jedzeniu. Jestto naturalny objaw podwójnej potrzeby pokarmu. Dorośli jedzą, aby się utrzymać przy siłach i ciału dostarczać potrzebnej zdolności do pracy, dzieci oprócz tego potrzebują pożywienia, aby rosnąć i rozwijać się prawidłowo. To właśnie jest powodem, dla czego dzieci jedzą więcej stosunkowo niż dorośli i pewnie zawsze jedzą z ochotą.

Uwzględniając tę konieczną potrzebę, należy dzieciom dawać o ile możności obfite jedzenie kilka razy dziennie w regularnych odstępach czasu. Nawet niemowlęta można przyzwyczaić do regularnego karmienia, np. co dwie godziny i bardzo im to służy, a matkom sprawia znaczną ulgę.

Dobre i obfite pożywienie dziecka ma oprócz korzyści dla ciała wielkie znaczenie dla jego duszy. Dziecko głodne, źle żywione ma ciągle na myśli: najeść się do syta, ach, ach tylko zjeść coś dobrego! I z namiętną chciwością patrzy na wystawione w oknach kiszki, szynki, owoce i inne łakocie, nieznane mu nawet z imienia —ach i nigdy nie skosztowane! — W szkole biedne to dziecko, które przyszło może bez śniadania widzi, jak towarzysze jego dobywają skibki chleba i bułki, i owoce przyniesione z domu i zajadają z apetytem. Jemu biedna matka nic nie dała! Więc znów z goryczą i zazdrością patrzy na jedzących i sytych, — on zawsze głodny!

I któż śmiałby rzucić na to biedne dziecko kamieniem potępienia, gdy ono dręczone głodem, ukradnie owoc przekupce, bułkę piekarzowi!

Wy dzieci szczęśliwsze, dobrze karmione, może przesycone, dajcie biednemu dziecku, przychodzącemu żebrać do waszego domu obiad lub śniadanie, wy matki zdrowych i tłustych dzieci, nie odpychajcie takiego małego żebraka o mizernej twarzy, chudem ciele! Nakarmijcie jego ciało, a wtedy i duszę jego rozjaśnicie i powstrzymacie może od zepsucia i upadku.

O ileż mniej byłoby przestępstw i zbrodni popełnianych przez dzieci, gdyby nie było dzieci głodnych i zaniedbanych.

Smutną nad wyraz rzeczą jest głód i niedostatek wśród dzieci, lecz bardzo nagannym i zgubnym w skutkach jest wszelki zbytek w jedzeniu.

W niektórych rodzinach panuje zwyczaj dawać dzieciom jeść, ile razy poproszą, dawać im wszystko, czego zażądają i ile zechcą. Tym sposobem przyzwyczajają się do nieumiarkowania, nieporządku i łakomstwa. Zazwyczaj jedzą takie dzieci za wiele chleba, bo matki nie mając właśnie niczego pod ręką dla zaspokojenia natrętnego dziecka, dają kawałek chleba. Gdy nadejdzie czas obiadu lub kolacyi, dziecko najedzone chlebem nie ma apetytu na zupę i jarzynę, grymasi przy stole, a potem wkrótce znów głodne i prosi o chleb.

Skutkiem tak niewłaściwego odżywiania jest często niezdrowie dziecka. Twarz ma bladą, brzuch nadmiernie wydęty, nóżki cienkie i słabe. Z takiego stanu powstaje często tak zwana angielska choroba, często pojawiająca się wśród dzieci ubogich lub zaniedbanych.

Z wiekiem pozbywają się dzieci tej choroby, lecz pozostają bezkrwiste i słabowite.

Stąd wynika, że nadzwyczajnie ważnym warunkiem zdrowia i sił do pracy jest obfite i zdrowe pożywienie w latach dziecięcych.

Gdy nie będzie wśród nas głodnych dzieci, mniej będzie chorób, mniej występków i moralnego zdziczenia. **M. Gońska.**

ZAGADKA.

Z następnych sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko bohatera polskiego.

Sylaby: i, zi, kie wa, ka, gród, sło, rys, cho, mierz, ga, chod, u, so, ze, krze, śliw, ry, ka, wicz, o, o, gar.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Miejsce ogrodzone, w którem jest dużo drzew i kwiatów. 3. Owoc. 4. Hetman litewski. 5. Kwiat ogrodowy. 6. Organ słuchu. 7.Ptak nocny. 8. Przyrząd do mierzenia czasu. 9. Sprzęt domowy 10. Gatunek psów.

Rozwiązanie z Nr. 20-go.

PO—WINO—NOWA—WATY—POTY—TY.

POWINOWATY

Dobre rozwiązanienie nadesłali: Jan przydzielski z Zasowa, Józef Pyzdzikiewicz z Rzochowa, Klotylda Pomorska, uczennica 5-tej klasy normalnej szkoły z Kolbuszowej, Marcin Remaacz z Wieliczki

Rozwiązanie zagadki z Nru. 19-go nadesłali w jeszcze: Józef Gradek i Antoni Cygonik z Maryańskiej Horodni, Marya Mieszczak z Żywca. Wierszem rozwiązał pan Józef Kamiński z Tarnowca:

Warta, rzeka prędko płynie.
Ananas, owc smakiem słynie.
Ręka, część ciała pracuje.
Sowa ptak w nocy wzlatuje.
Zima pora roku po jesieni czeka.
Adam, imię pierwszego człowieka.
Wino napój częstou żywaany.
Akacya drzwo i kwiat wszystkim znany.